

ANDRZEJ CZYŻEWSKI

Łódź

VIII POWSZECHNY ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH W KRAKOWIE W 1958 ROKU A PROCES DESTALINIZACJI POLSKIEJ NAUKI HISTORYCZNEJ

Abstract

Andrzej Czyżewski: *The 8th General Congress of Polish Historians in Cracow in 1958, and the Process of Destalinization of Polish Historiography*, "Historyka" XXXVII–XXXVIII, 2007–2008: 51–67.

The Author discusses the 8th General Congress of Polish Historians in Cracow in 1958 in the context of the so-called Polish "thaw".

Key words: destalinization, Polish historiography, "thaw"

Słowa kluczowe: destalinizacja, polska nauka historyczna, „odwilż”

Trudno byłoby oddać „ciężar gatunkowy” tytułowego spotkania przedstawicieli świata Klio bez uwzględnienia faktu, że ostatnie tego typu wydarzenie odbyło się, wbrew wieloletniej praktyce, bez mała dziesięć lat wcześniej. Oczywistym jest, że w sytuacji wkomponowywania polskiej nauki historycznej w stalinowski schemat interpretacji przeszłości, jak i samej organizacji badań zjazd, czyli z definicji forum swobodnej wymiany myśli, był z punktu widzenia władz zbędny, a nawet niepożądany. Nie można zatem pominąć znaczenia zjazdu krakowskiego, jako symbolu powrotu polskiej historiografii na tory normalności po doświadczeniu stalinizmu. Z drugiej jednak strony trudno byłoby przyjmować to wydarzenie za apogeum odwilży w polskiej nauce historycznej. Wydaje się bowiem, że w świetle części wystąpień wygłoszonych podczas zjazdu oraz wielce symptomatycznych reakcji prasowych na prezentowane przez ich autorów poglądy i opinie można uznać analizowane spotkanie historyków raczej za swoistą klamrę zamykającą zagadnienie „odwilży” w polskiej nauce historycznej.

Wyraźnym sygnałem, jak należy sytuować odbywający się we wrześniu 1958 roku zjazd na mapie przemian rodzimej historiografii, była oficjalna odezwa PTH, która zapowiadała ósmy z kolei „sejm historyków”. Jej autorzy stwierdzali wyraźnie, że w dziesięciolecie rozdzielającym zjazd krakowski od wrocławskiego (czyli

poprzedniego zjazdu, który miał miejsce w 1948 roku) polska historiografia przeszła, w ich ocenie, owocną metamorfozę. Podkreślali również zdobycze w obszarze badań zaniedbanych przed II wojną światową, takich jak m.in. historia społeczna czy historia gospodarcza. Przyznawali jednocześnie, że w minionym okresie nie wszystkie aspekty życia naukowego bliskie były ideału. Dalej dodawali jednakże, iż wspomniane błędy zostały po części przewyciężone, i że „... po październiku 1956 r. otworzyły się nowe perspektywy rozwoju nauki historycznej”¹. Swoistym dopełnieniem tej diagnozy było stwierdzenie:

Jeśli Polskie Towarzystwo Historyczne w porozumieniu z Instytutem Historii PAN podejmuje wysiłek organizacji Zjazdu to nie po to, by spotkanie to wypełnić rozrachunkiem z tym, co było złe, ale przede wszystkim, by w oparciu o doświadczenia dobre i zachodzące ostatnio przemiany pobudzić dalszy postęp nauki historycznej, umocnić zaufanie w społeczeństwie do jej osiągnięć.²

Odezwa mogła zatem być odbierana zarówno jako oficjalne potwierdzenie tego, że okres „jedynie słusznej” metodologii badań historycznych bezpowrotnie minął, jak i że dyskusję nad „błędami i wypaczeniami” w rodzimej historiografii uznano za zamkniętą. Warta podkreślenia jest mocno akcentowana w tekście kwestia odzyskania zaufania czytelników prac historycznych. Takie stwierdzenie daje wyraźnie do zrozumienia, że autorzy zauważali problem „odwrócenia się” społeczeństwa od oficjalnej historiografii, uznawanej w szerokim odbiorze za skompromitowaną, chociażby ze względu na ujawnione w trakcie „odwilży” praktyki fałszowania źródeł czy też poddania wymogom propagandy komunistycznej całych monografii. Tym samym autorzy odezwy przyznawali poniekąd, że nauka historyczna w drugiej połowie lat pięćdziesiątych znalazła się w poważnym kryzysie. Z drugiej jednak strony, całość tekstu odezwy wywołuje wrażenie, że ci sami autorzy, schodząc na moment na pozycje defensywne, zaraz potem przechodzą do swoistej kontrofensywy.

O tym, iż odezwę należy traktować przede wszystkim jako symbol zakończenia destalinizacji polskiej nauki historycznej decyduje, jak się zdaje, ostatni z cytowanych jej fragmentów. Za taką interpretacją znaczenia oficjalnej, niejako programowej, zapowiedzi zjazdu w Krakowie przemawia także sens wygłoszonego podczas obrad referatu autorstwa Tadeusza Manteuffla, a przede wszystkim reperkusji, jakie wywołało wystąpienie znanego historyka. Sprawa ta, w moim odczuciu, kluczowa dla rozumienia procesu destalinizacji polskiej historiografii, zostanie objaśniona pod koniec omówienia dyskusji zjazdowych.

Ważnym elementem debaty w Krakowie po raz kolejny stała się kwestia oceny dziewiętnastowiecznych powstań narodowych. Podobnie jak w przypadku kontrowersji wokół tego zagadnienia w trakcie konferencji w Sulejówku (kwiecień 1957 r.), bilansującej prace nad drugim tomem tzw. Makiety (czyli nowej, marksistowskiej syntezy dziejów Polski sygnowanej przez PAN), ostrą reakcją uczestników zjazdu

¹ *Odezwa w sprawie VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, Warszawa 1958, s. 1.

² *Ibidem*.

wywołał referat Henryka Wereszyckiego³. Sam tytuł referatu (*Powstania polskie na tle sytuacji międzynarodowej*), jak i osoba prelegenta świadczyły o dokonujących się, poważnych zmianach w rodzimej nauce historycznej⁴. Wereszycki był bowiem postrzegany w środowisku historyków jako symbol nieposłuszeństwa wobec zniewolenia historii w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych⁵. Jego wystąpienie można zatem traktować jako przejaw, chociażby w minimalnym stopniu i przy wielu zastrzeżeniach, pluralizmu naukowego w badaniach nad przeszłością lub przynajmniej jego pozorów.

Tytuł mógł sugerować, że tematem wystąpienia będzie wyłącznie kwestia oceny powstań w kontekście sytuacji międzynarodowej. Jednakże, tak jak w przypadku sygnalizowanej powyżej dyskusji z 1957 roku, tekst Wereszyckiego dotyczył dużo poważniejszych problemów. Trzeba nadmienić, że w trakcie obrad zjazdu krakowskiego nie wyodrębniono, jak było to w zwyczaju na poprzednich zjazdach, odrębnej sekcji metodologicznej. Stąd kwestie metodologiczne poruszano przy okazji dyskusji nad referatami, które miały traktować o zupełnie innych zagadnieniach⁶.

Na wstępie Wereszycki ustosunkował się do uznania zasadności pisania historii przez pryzmat wydarzeń politycznych oraz dziejów dyplomacji, czyli tych dziedzin historii, które w historiografii stalinowskiej były spychane na margines. Co więcej,

³ H. W e r e s z y c k i, *Powstania polskie na tle sytuacji międzynarodowej*, [w:] *VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie 14–17 września 1958. Referaty i dyskusja*, t. 4, Warszawa 1960, s. 95–122.

⁴ Tytuł referatu wprowadzał ponownie na karty oficjalnego piśmiennictwa historycznego historię polityczną oraz historię dyplomacji i to rozumiane w odmienny od marksistowskiego sposób.

⁵ Szerzej na temat dyskusji nad II tomem „Makiety” oraz osoby H. Wereszyckiego piszę w pracy *Proces destalinizacji polskiej nauki historycznej w drugiej połowie lat 50-tych XX wieku*, Warszawa 2007, s. 57–77, 100–114. Od czasu złożenia prezentowanego tekstu do redakcji w obiegu naukowym znalazło się co najmniej kilka pozycji odnoszących się do poruszanych w nim zagadnień. Wśród nich należałoby przede wszystkim wymienić: *Humanistyka polska w latach 1945–1990*, red. U. Jakubowska, J. Myśliński, Warszawa 2006; Z R o m e k, *Zinstytucjonalizowana autocenzura historyków polskich w czasach stalinowskich*, [w:] *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. III, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2008, s. 105–142; T. P. R u t k o w s k i, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2008; i d e m, *Władze PRL i historycy. Okres gomułkowski (1956–1970)*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3, s. 97–103; i d e m, *X Powszechny Zjazd Historyków Polskich w polityce władz PRL*, [w:] *Klio polska. Studia i materiały...*, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2008, s. 213–232; R. S t o b i e c k i, *Z dziejów destalinizacji polskiej historiografii. VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie 14–17 września 1958 roku*, [w:] *Na szachownicy dziejów i międzynarodowej polityki. Księga dedykowana prof. Z. Brzezińskiemu*, red. J. Faryś, H. Kocój, M. Szczerbiński, Gorzów Wlkp. 2006, s. 443–453; i d e m, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007; A. W i e r z b i c k i, „Prawda jest i może być tylko w rękach klasy robotniczej”. *Z dziejów zasady partyjności nauki historycznej w Polsce*, [w:] *Klio polska. Studia i materiały...*, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2008, s. 143–162; M. W o l n i e w i c z, *W poszukiwaniu utraconego „optyzmu”. Powstania narodowe w refleksji historycznej Stefana Kieniewicz (1956–1958)*, [w:] *Klio polska. Studia i materiały...*, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2008, s. 163–186.

⁶ Brak sekcji metodologicznej mógł być wymownym sygnałem dla środowiska historycznego, że okres dyskusji nad metodologią marksistowską uznaje się za zamknięty. Por. R. S t o b i e c k i, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych — początek lat pięćdziesiątych)*, Łódź 1993, s. 135.

w okresie poprzedzającym zjazd, obszary te były postrzegane jako wtórne wobec procesów społecznych i gospodarczych. Jakkolwiek Wereszycki odnosił się w swoich wywodach przede wszystkim do badań nad dziejami polskich powstań narodowych w XIX wieku, to nikt z uczestników i obserwatorów zjazdu nie mógł mieć wątpliwości, że historyk miał na myśli całokształt wizji dziejów narodowych, implikowany przez marksizm w stalinowskim wydaniu, kiedy mówił:

Pogląd, wedle którego losy narodu w niewoli rozstrzygały się wyłącznie, albo prawie wyłącznie w zależności od rozwoju jego stosunków społecznych, jest poglądem niezgodnym z rzeczywistością historyczną, jest, jak mi się wydaje, w ogóle nielogiczny. [...] Ale to już jest przeszłość; właśnie to, że mogę mówić na tym miejscu o problemie międzynarodowym powstań polskich świadczy, że ta jednostronność została przełamana, że więc otwierają się przed nami nowe możliwości.⁷

Wereszycki nie rozstrzygał definitywnie, który wymiar powstań, a patrząc szerzej historii w ogóle, jest ważniejszy. Problem ten jednakże prowokował Autora do dalszych rozważań z dziedziny metodologii historii.

Po raz kolejny „chcąc nie chcąc”, bardziej jednak „chcąc”, uczony kwestionował w swoim wystąpieniu podstawy oficjalnej, lansowanej w poprzednich latach wizji historii dziewiętnastowiecznej Polski i jednocześnie uderzał w podstawy metodologiczne stalinowskiej wykładni dziejów⁸. Wereszycki polemizował w głównej mierze z postulowanym przez „upartyjniony” marksizm skrajnym determinizmem. Spojrzenie na dzieje, w którym ludzkie decyzje nie mają w istocie większego znaczenia z uwagi na fakt, że najważniejsze w procesie dziejowym są wielkie, anonimowe procesy przemian i konfliktów społeczno-ekonomicznych, był dla Wereszyckiego nie do przyjęcia. Podkreślał, że podejście skrajnie deterministyczne powoduje, iż historia nie ma sprawców, a o jej przebiegu decydują procesy niezależne od ludzkiej woli. Wraz ze zniknięciem z kart historii rozważań na temat sprawców wydarzeń z obszaru badań historycznych rugowana jest niezmiernie ważna dla Wereszyckiego kwestia odpowiedzialności za wydarzenia z przeszłości⁹.

Wereszycki zauważał, że praca historyka wykracza zdecydowanie poza ustalenia czysto faktograficzne. Dodawał również, że historyk, w szczególności zaś badacz zajmujący się dziejami ojczystymi, uwikłany jest niezmiernie w ocenianie opisywanej przez siebie przeszłości:

Pytanie o przyczyny i pytanie o odpowiedzialność za taki czy inny przebieg zdarzeń jest pytaniem tak wrośniętym w świadomość narodową, że gdyby historyk chciał odmówić odpowiedzi, będzie do niej zmuszony.¹⁰

⁷ H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 105–106.

⁸ W tym miejscu należy wyraźnie zaznaczyć, iż Wereszycki podważał naukowość tylko marksizmu w wydaniu stalinowskim. Jego zdaniem miał on niewiele wspólnego z dziewiętnastowiecznym oryginałem. Jakkolwiek marksizm był mu obcy badawczo, uznawał go jednakże za jedną z możliwych i skądinąd interesującą metodę badania przeszłości. Por. R. Stobiecki, *op. cit.*, s. 97–98.

⁹ H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 100.

¹⁰ *Ibidem*, s. 99.

W opinii Wereszyckiego, na podstawowym poziomie analizy procesu dziejowego historyk nie jest w stanie uniknąć oceniana opisywanych przez siebie wydarzeń w kategoriach sukcesów i porażek. Dopełnieniem tego procesu jest próba ustalenia odpowiedzialnych za zdefiniowane wcześniej jako sukcesy lub porażki wydarzenia rodzimej historii.

Wereszycki zakładał tym samym istnienie historii obiektywnej, której domeną byłoby ustalenia *stricte* faktograficzne i taką historię uważał za czystą naukę, wolną od jakiegokolwiek stronniczości. Uzupełnieniem historii w czystej postaci była — według niego — sfera interpretacji i wyjaśniania ustalanych faktów. Jakkolwiek z definicji subiektywna, czyli w tym sensie nienaukowa to jednak miała być integralną częścią historii jako nauki. Autor zaznaczał jednak wyraźnie, mając na myśli przede wszystkim doświadczenie stalinizmu, że:

Ci którzy twierdzą, że historia nie jest nauką, ale na przykład polityką rzutowaną w przeszłość, mogą się na moje rozumowanie powołać, ale mimo to nie będą, wedle mego zdania, mieli racji.¹¹

Wereszycki zauważał więc niebezpieczeństwo płynące z faktu, że historyk w swoich sądach o przeszłości naturalną koleją rzeczy staje się stronniczy. Jak się wydaje, ochronę przed nieuchronną stronniczością w historii widział przede wszystkim w warsztacie naukowym¹².

Historyk miał obowiązek, zgodnie z wizją Wereszyckiego, poza referowaniem faktów starać się je wyjaśniać. Jednak także w warstwie interpretacyjnej historyk winien pokusić się o jak najdokładniejsze zbliżenie do ideału naukowości, czytaj obiektywizmu. Cel ten rzetelny naukowiec osiągał w chwili, gdy uświadamiał sobie, że w swoich sądach jest stronniczy, po czym informował o tym odbiorcę swoich prac; co więcej, informował go również o innych możliwych sposobach wyjaśniania opisywanych przez siebie wydarzeń¹³.

Równie ważne spostrzeżenie dotyczące metodologii badań historycznych dotyczyło wpływu wydarzeń społeczno-politycznych na sferę interpretacji opisywanych wydarzeń. Najczęściej — w opinii Wereszyckiego — dzieje się bowiem tak, że oceny przeszłości mają pomóc współczesnemu czytelnikowi w zrozumieniu teraźniejszości, w związku z czym: „... historia staje się nauką stosowaną, stosowaną do potrzeb dnia dzisiejszego”¹⁴.

Oczywistym jest, że pisząc o „historii stosowanej” Wereszycki miał na myśli przede wszystkim sytuację rodzimej historiografii, poddanej po 1945 roku coraz większej presji ideologicznej ze strony rosnącej w siłę władzy komunistycznej.

Wystąpienie Wereszyckiego było podsumowaniem jego niezmiennie krytycznego stanowiska wobec przemian w historiografii ojczyzny po 1945 roku. Podobnie

¹¹ Ibidem, s. 103.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem, s. 108–109.

¹⁴ Ibidem, s. 108.

jak w przypadku dyskusji nad „Makieta”, tak otwarcie krytyczna ocena uwikłania podstaw metodologicznych w ideologię nie pozostała bez echa.

Najpełniejszej odpowiedzi na poglądy Wereszyckiego udzieliła podczas krakowskiego spotkania Celina Bobińska — postać odgrywająca dużą rolę w procesie przedstawienia polskiej historiografii na tory metodologii marksistowskiej w jej stalinowskim wydaniu¹⁵. Tezę o nieuniknionej subiektywności pracy historyka na polu wyjaśniania opisywanych przez niego wydarzeń sprowadziła *ad absurdum*, odbierając jej tym samym jakąkolwiek zasadność. Pisała między innymi:

Rozumowanie takie prowadzi do wniosku, że w pracy naukowej musimy zrezygnować ze starego Lelelewskiego pytania „dlaczego tak było?” i ograniczyć się jedynie do stwierdzenia „jak było?”¹⁶

Nawiązując do wspomnianego tekstu Wereszyckiego z dyskusji nad „Makieta” nazwała tak definiowaną postawę metodologiczną uczonego jako rzeczywisty „pesymizm poznawczy”. „Pesymizm”, który — jej zdaniem — Wereszycki przypisywał całemu marksizmowi uważała za ocenę nieprawomocną i krzywdzącą. Jak się zdaje, Bobińska nie rozumiała lub nie chciała zrozumieć, że autor *Historii politycznej Polski w dobie powojennej 1864–1918* za „pesymistyczną” uważał przede wszystkim stalinowską, czyli schematyczną i hegemoniczną wykładnię marksizmu oraz dziejów ojczystych. Bobińska konsekwentnie broniła swojego podejścia do historii Polski, uważając je za „prawdziwie obiektywne”, i co równie ważne, jako „prawdziwie marksistowskie” — czytaj: nie obarczone już grzechem „błędów i wypaczeń”. Jakkolwiek przyznawała, że w polskiej historiografii miały miejsce próby nadużycia marksizmu w życiu naukowym (pisała nawet o jego częściowej kompromitacji), to jednakże zaraz dodawała:

Chyba nie należy inkryminować marksistowskiemu kierunkowi [...] aż tak daleko posuniętego schematyzmu, jak zgłaszanie stereotypowych pretensji o uwłaszczenie chłopów do wszystkich powstań po kolei [...] Nikt nie zrezygnuje przecież z podstawowego rygoru badawczego, mianowicie konkretno-historycznego traktowania zjawisk.¹⁷

W oczach Bobińskiej, jak i części osób zabierających głos w tej sprawie, marksizm, w swej istocie nadal bliski jego stalinowskiej interpretacji, ciągle jawił się jako podstawa metodologiczna uprawianej przez nich nauki.

Warto zauważyć, że w przypadku licznych wypowiedzi polemicznych, spór o międzynarodowy wymiar powstań zmienił się w dyskusję nad przyczynami odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 roku. Dla adwersarzy Wereszyckiego naturalną konsekwencją jego spojrzenia na dzieje ojczyste z perspektywy historii powszechnej

¹⁵ C. Bobińska, *Powstania na tle sytuacji międzynarodowej. Dyskusja*, [w:] *VIII Powszechny Zjazd...*, Warszawa 1960, s. 125–133.

¹⁶ *Ibidem*, s. 126.

¹⁷ *Ibidem*, s. 129.

miała być, interpretacja faktu powrotu Polski na mapę świata, jako wypadkowej konfliktu między zaborcami. Ten ostatni sąd był w oczach części historyków uznających się za marksistów nieprawdziwy. Ich zdaniem bowiem Polska wybiła się na niepodległość głównie dzięki rewolucji październikowej w Rosji¹⁸.

Co ciekawe, w trakcie dyskusji historycy „partyjni” (w tym przypadku Bobińska) przyznawali, że i oni w swojej pracy są niejako „stronniczy”, bo przedstawiają proces dziejowy z jednej perspektywy — mas ludowych. Jednak w ich mniemaniu ta stronniczość *de facto* nią nie jest, jeśli pamięta się o tym, że, po pierwsze, marksista ma obowiązek dotychczasowy proces dziejowy przedstawiać właśnie z perspektywy „klas upośledzonych ekonomicznie” a po drugie, że tylko taka perspektywa oddaje prawdziwe oblicze przeszłości. Okazywało się zatem, że nadal wyłącznie „szkoła marksistowska” może rościć sobie prawo do bycia prawdziwie naukową, a odwilż nie oznacza dla Bobińskiej przywrócenia faktycznego pluralizmu w dyskusjach o przeszłości Polski.

Najlepiej intencje Wereszyckiego zrozumiał, a następnie starał się wyjaśnić pozostałym uczestnikom zjazdu, Stefan Kieniewicz:

... trzymając się bardziej fachowej tematyki, tj. organizacji badań naukowych, [Wereszycki — A.C.] twierdzi tylko, że skoro los narodu w XIX wieku zależał przede wszystkim od wypadków zewnętrznych, to badanie tych spraw zewnętrznych, a więc stosunków międzynarodowych jest ważniejsze (a przynajmniej równie ważne) niż badanie wewnętrznych społecznych okoliczności naszych powstań narodowych.¹⁹

Kieniewicz nie dyskredytował więc wizji przeszłości Polski, jaką starał się nasświetlać Wereszycki jako kłamliwej i bezzasadnej. Dodawał również:

... w całości też zgodzę się z nim, że zaniedbane w ostatnich latach studia nad historią sprawy polskiej w Europie należy dziś popierać i rozwijać.²⁰

Kieniewicz otwarcie przyznawał także, że problem, który wymiar powstań: wewnętrzny czy zewnętrzny, zdecydował o ich przebiegu, jest nierozstrzygalny. Dostrzegał, tak jak referent, pedagogiczny wymiar prac historycznych oraz moralny bagaż zawarty w nich ocen przeszłości. Wyraźnie jednak podkreślał:

¹⁸ Ibidem, s. 132. Por. I. Koberdowa, *op. cit.*, s. 136–139; J. Sieradzki, *op. cit.*, 134–136.

¹⁹ S. Kieniewicz, *Powstania na tle sytuacji międzynarodowej. Dyskusja*, [w:] *VIII Powszechny Zjazd...*, s. 158. Wyraźnego poparcia wystąpienia Wereszyckiego udzielili również H. Batowski oraz W. Felczak, *op. cit.*, s. 152–158. Na temat stosunku Kieniewicza do tradycji powstańczej oraz jego wcześniejszej polemiki z Wereszyckim zob. M. Wolniak, *Między tradycją legionową a „tradycjami postępowymi”. Powstania narodowe w refleksji historycznej Stefana Kieniewicza*, [w:] *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. II, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2006, s. 91–119.

²⁰ S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 158. Należy wyjaśnić w tym miejscu, iż o potrzebie wznowienia prac z zakresu stosunków międzynarodowych mówiła większość dyskutantów. Dodać jednak należy, iż w odróżnieniu od Kieniewicza dla np. C. Bobińskiej lub I. Koberdowej podstawą takich badań była metodologia marksistowska, która w ich rozumieniu traktowała historię polityczną jako pochodną procesów społecznych i gospodarczych.

Otóż właśnie z punktu widzenia moralnej oceny dziejów porozbiorowych głosiłbym prymat badań zagadnień społecznych.²¹

Jak widać zatem Kieniewicz stojąc nadal na gruncie, faworyzowanego przez władze spojrzenia na przeszłość Polski przez pryzmat przede wszystkim zagadnień społecznych, nie odbierał atrybutu naukowości perspektywie badawczej Wereszyckiego. Głos Kieniewicza w tej dyskusji wydaje się o tyle ważny, że był w swojej istocie gestem pojednawczym wobec Wereszyckiego. Miał też jak się wydaje mocny wymiar personalny — obydwaj historycy zostali bowiem zaatakowani z pozycji „dogmatycznych” podczas Pierwszej Konferencji Metodologicznej w Otwocku w 1951 roku — chyba najbardziej jaskrawego przejawu poddania polskiej nauki historycznej totalitarnemu zniewoleniu²².

Drugim niezwykle ważnym elementem zjazdu krakowskiego był referat wygłoszony przez ówczesnego dyrektora Instytutu Historii PAN Tadeusza Manteuffla. Autor starał się w nim dokonać szeroko zakrojonego bilansu zysków i strat, jakie odnotowała w okresie międzyzjazdowym polska nauka historyczna²³. Manteuffel, korzystając z periodyzacji zaproponowanej dwa lata wcześniej przez Witolda Kulę, podzielił opisywany przez siebie okres na trzy etapy²⁴.

Pierwszy podokres, obejmujący lata 1949–1952, jawił mu się jako totalny regres historii jako nauki. Był to, w opinii Manteuffla, efekt poddania historii ogromnej presji ideologicznej ze strony władz:

Niefortunna jednakże próba zamienienia nauki historycznej w narzędzie propagandy politycznej zaciążyła w tym czasie w fatalny sposób na rozwoju badań.²⁵

Presja ta bowiem zaowocowała, jego zdaniem, koncentracją badań na problematyce dziejów społecznych i gospodarczych oraz zarzuceniem dociekań na innych polach historii. Co więcej, pisać historię społeczną lub gospodarczą można było jedynie z perspektywy „mas ludowych” i przez pryzmat „nieustającej walki klas”. Manteuffel przyznawał, że duża część środowiska historycznego poddała się „nowej modzie” i zmieniła swoje wcześniejsze zainteresowania badawcze na te lansowane przez władze. Otwarcie mówił również o tym, iż spora grupa naukowców, która nie chciała pisać kłamstw, musiała zarzucić swoje dotychczasowe zainteresowania badawcze. Dalej podkreślał liczne anomalie życia naukowego początku lat pięćdziesiątych. Zauważał, że wielokrotnie miała miejsce sytuacja, w której władza ludowa nie wahała się likwidować „nieprawomyślne” inicjatywy naukowe, nawet tak zasłużone dla polskiej humanistyki, jak np. *Polski Słownik Biograficzny*.

²¹ Ibidem, s. 160.

²² R. Stobiecki, *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich*, [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła*, red. R. Bäcker, P. Hübner, Warszawa 1997, s. 203–204.

²³ T. Manteuffel, *Warunki rozwoju nauki historycznej w dziesięcioleciu 1948–1958*, „Przegląd Historyczny” 1995 nr 3–4, s. 269–283.

²⁴ W. Kula, *W sprawie naszej polityki naukowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1956 nr 3, s. 151–166.

²⁵ T. Manteuffel, *op. cit.*, s. 270.

Ponadto Manteuffel bardzo krytycznie odniósł się do podejmowanych na początku lat pięćdziesiątych reform nauczania akademickiego, których nadrzędnym celem było, jak oceniał, szybkie i sprawne „wyprodukowanie” następców ocalałej z pożogi wojennej profesury oraz indoktrynacja młodych adeptów świata Klio²⁶. Równie negatywnie ocenił działalność Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, który miał kształcić przyszłych wykładowców przedmiotów, będących ideologiczną podbudową każdego kierunku studiów wyższych w Polsce. Historyk jako równie nieudany ocenił pomysł zaszczerpienia na gruncie polskim stosowanego w ZSRR systemu aspirantury, który w zamyśle miał w szybkim tempie uzupełnić luki w kadrze naukowej uniwersytetów²⁷.

W tym fragmencie wystąpienia była to zatem niezwykle silna krytyka działań władz państwowych, które w okresie stalinizmu starały się zaprojektować rozwój nauki, za pomocą metod zastosowanych w życiu gospodarczym kraju. Konsekwencją wprowadzenia zasad „centralnego planowania” w szkolnictwie wyższym był, w opinii autora referatu, drastyczny spadek poziomu nauczania na uniwersytetach, tym samym niski poziom wykształconych w tym okresie młodych adeptów historii. Na ogólny niski poziom naukowy w tamtym okresie wpływać również miało, w opinii Manteuffla, zerwanie kontaktów naukowych z zachodem a także odcięcie od fachowej literatury pochodzącej z za „żelaznej kurtyny”²⁸.

Lata 1953–1955 uznał Manteuffel za okres przejściowy, niejako zapowiedź przemian, które symbolizował, w jego odczuciu, październik 1956 roku. Przede wszystkim pozytywnie ocenił powołanie Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Jakkolwiek PAN miał być symbolem centralizacji, czyli kontroli państwa w nauce polskiej to paradoksalnie, według Manteuffla, stał się w pewnym sensie oazą autonomii w życiu naukowym. Historyk wiązał to z niewielką presją cenzury na publikacje wychodzące z akademii, uczciwie zauważał jednak że większość z nich poddana była jednakowoż bardzo silnej autocenzurze²⁹.

Wśród innych pozytywnych przemian dostrzegał m.in. wzmożone edytorstwo źródeł oraz przywrócenie dawnej, wysokiej rangi „Kwartalnika Historycznego”, a przede wszystkim sprawę akademickiej syntezy dziejów Polski, czyli wspominaanej już „Makiety”. Manteuffel miał na myśli głównie zbawienny, jego zdaniem, wpływ na podniesienie życia naukowego w kraju, związanych z publikacją tego dzieła i zakrojonych na szeroką skalę dyskusji nad kształtem podręcznika. Udowadniał, że zarówno dyskusje nad „Makieta”, jak i szkolnym podręcznikiem *Historii Polski* wydany przez PZWS były pierwszymi symptomami przezwyciężania „upartyjnionego marksizmu”, jako obligatoryjnej podstawy metodologicznej w badaniach nad prze-

²⁶ Ibidem, s. 272.

²⁷ Ibidem, s. 277.

²⁸ Ibidem, s. 273.

²⁹ Ibidem. Por. Z. R o m e k, *Cenzura w PRL a historiografia — pytania i problemy badawcze*, [w:] *Metodologiczne problemy syntezy historii historiografii polskiej*, red. J. Maternicki, Rzeszów 1998, s. 287–294; i d e m, „Cenzura kreatywna” w PRL a środowisko naukowe historyków, „Przegląd Historyczny” 2006 z. 1, s. 24–37.

szłością³⁰. O zmieniającym się klimacie badań świadczyć miał również, na razie bardzo ograniczony, ale jednak symptomatyczny, powrót polskiej nauki historycznej do światowego obiegu, symbolizowany przez udział delegacji polskiej w X Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych we wrześniu 1955 roku w Rzymie³¹.

Rzeczywiste zmiany przyniósł, zdaniem Manteuffla, dopiero rok 1956. Szczególnie podkreślanym przez niego wydarzeniem była publiczna samokrytyka Tadeusza Daniszewskiego z lipca 1956 roku³². Kierownik Wydziału Historii Partii pod presją coraz liczniejszych wystąpień krytycznych, uznawał słuszność stawianych podległej mu placówce zarzutów, takich jak m.in. fałszowanie źródeł do badań dziejów ruchu robotniczego dla celów propagandowych, czy też — jak określił to Manteuffel — „... zawężanie dziejów najnowszych do historii klasy robotniczej...”³³ Samokrytyka ta, zdaniem Manteuffla, uzdrowiła po części sytuację polskiej historiografii i utorowała drogę powrotu do oficjalnego obiegu naukowego tematów z zakresu historii najnowszej wcześniej pomijanych lub przekłamywanych³⁴. „Odideologizowanie” historii najnowszej owocowało również, poza szerszym dostępem do archiwów, powrotem do tej dziedziny badań naukowców, którzy w apogeum stalinizmu zmuszeni byli ją porzucić³⁵. Przede wszystkim akcentował jednak zbawienny wpływ na podniesienie poziomu życia naukowego w kraju, coraz częstszych wyjazdów badawczych za granicę polskich historyków. Chodziło nie tyle o podniesienie samej liczby wyjazdów stypendialnych lub na staże naukowe, ile o fakt, iż po 1956 roku można było wyjechać nie tylko do „państw zaprzyjaźnionych”, lecz także do krajów zachodnich. Dla Manteuffla dokonujący się m.in. dzięki takim kontaktom powrót polskiej historiografii do światowego krwioobiegu naukowego był wartością samą w sobie i z jego perspektywy niewątpliwie dobrze rokował na przyszłość³⁶.

Końcowy fragment rozważań uczony poświęcił, sygnalizowanemu wcześniej zagadnieniu zaufania społeczeństwa do piśmiennictwa historycznego, jak i historii jako nauki. Manteuffel podzielał w tym przypadku pogląd m.in. Witolda Kuli, że w dziesięcioleciu 1948–1958 zaufanie to zostało poważnie nadwyrężone. Jego zdaniem, to właśnie odbudowa zaufania „zwykłego czytelnika” do oficjalnej historiografii powinna być podstawowym zadaniem dla całego środowiska historycznego. Jak się wydaje, obydwaj wymienieni uważali, że polska nauka historyczna stanęła w wyniku

³⁰ W przypadku drugiego z wymienionych podręczników chodzi o opracowanie zbiorowe pod redakcją J. Bardacha: „*Historia Polski do roku 1466*”, [oprac.] J. Bardach, A. Gieysztor, H. Łowmiański, E. Maleczyńska, Warszawa 1953.

³¹ T. Manteuffel, *op. cit.*, s. 277. Por. A. Wyczański, *Uwagi o nauce historycznej w Polsce w dobie X Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie (1955)*, „Przegląd Historyczny” 2006, z. 1, s. 49–63.

³² T. Daniszewski, *O działalności wydawniczej Wydziału Historii Partii*, „Trybuna Ludu” 1956 nr 202.

³³ T. Manteuffel, *op. cit.*, s. 278.

³⁴ Ibidem, s. 278.

³⁵ Ibidem, s. 279.

³⁶ Ibidem, s. 281–282.

„odwilży” przed ogromną i niepowtarzalną szansą odzyskania „dobrego imienia”, utraconego w okresie „błędów i wypaczeń”³⁷.

Podstawowe znaczenie w próbie umiejscowienia wystąpienia Manteuffla na mapie przemian rodzimej historiografii ma fakt, że ani tekst samego referatu, ani zapis dyskusji nad nim, nie znalazł się w wydawnictwie pozjazdowym opublikowanym w 1960 roku³⁸. Trudno jest więc jednoznacznie określić na ile uczestnicy obrad podzielali poglądy referenta. W opinii Stanisława Trawkowskiego referat dyrektora IH PAN spotkał się z życzliwością i dużym zrozumieniem sporej części obradujących³⁹. Podobnie wypowiedział się obserwujący zjazd dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”:

Profesor Manteuffel kończąc swój referat oświadczył zebranym, iż autorytet społeczny pracy naukowej polskiego historyka uległ w minionym dziesięcioleciu znacznemu obniżeniu. Przykre to i groźne stwierdzenie, potwierdzane zresztą przez innych mówców bardziej dyskretnie lub pośrednio, zaś ze szczególną wyrazistością w przemówieniu prof. Henryka Wereszyckiego z Krakowa, który zwrócił m.in. uwagę na problem ‘ethos’ współczesnego badacza-historyka. O ile mogę sądzić z własnych, nader pobieżnych obserwacji to Zjazd był w pewnej mierze ocknięciem się wobec tej sprawy.⁴⁰

Opinia wyrażona przez sprawozdawcę „Tygodnika Powszechnego” odbiegała jednak znacząco od tych prezentowanych w pozostałych tytułach prasowych.

Z punktu widzenia próby wyjaśnienia, w jaki sposób można postrzegać zjazd krakowski w kontekście całościowo rozumianych przeobrażeń polskiej historiografii drugiej połowy lat pięćdziesiątych minionego wieku, kluczowego znaczenia nabiera reakcja kierownictwa partyjnego na przebieg obrad w Krakowie. W kilka dni po ich zakończeniu, „Trybuna Ludu” zamieściła niesygnowane nazwiskiem sprawozdanie ze spotkania historyków, którego przeważającą część była polemiką z tezami referatów pióra Wereszyckiego oraz Manteuffla⁴¹. Starano się w nim wykazać, że ocena

³⁷ Ibidem, s. 282.

³⁸ VIII Powszechny Zjazd..., t. 1–9.

³⁹ T. Manteuffel, *op. cit.*, s. 282. Pełny tekst referatu opublikowano dopiero w roku 1995. Jest on opatrzony rozbudowanym komentarzem Stanisława Trawkowskiego, który zaznaczył w nim kolejne przejawy ingerencji cenzury w tekst oryginału oraz naszkicował reakcje uczestników Zjazdu oraz prasy na tezy wystąpienia Manteuffla.

⁴⁰ JS, VIII Zjazd Historyków Polskich, „Tygodnik Powszechny” 1958 nr 39.

⁴¹ Juliusz Bardach w tekście pod tytułem *Z perspektywy półwiecza* oceniając tamte wydarzenia pisał między innymi: „Po Zjeździe rozpoczęła się akcja mająca na celu nie tylko podważenie tez referatu, ale także dokonania zmiany na stanowisku dyrektora Instytutu Historii PAN. Temu ostatniemu udało się zaradzić, a decydenci zadowolili się, po ostrych chwilami dyskusjach (m.in. u sekretarza KC Jerzego Albrechta), rozwiązaniem kompromisowym, które zaakceptował też ze swojej strony T. Manteuffel. Polegało ono na tym, że w „Trybunie Ludu” ukaże się artykuł stanowiący podsumowanie Zjazdu z pozytywnej jego oceną, z tym że przy omówieniu referatu Manteuffla będzie zdanie o jednostronności zawartej w niej krytyki. Artykuł wówczas taki napisałem, obie strony wyraziły zgodę na zawarte w nim sformułowania i sprawa została uznana za zakończoną”. Zob. J. Bardach, *Z perspektywy półwiecza*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986. Zbiór studiów i materiałów*, red. S. K. Kuczyński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 67. Trudna do wyjaśnienia pozostaje kwestia relacji między tekstem napisanym dla „Trybuny” przez Bardacha i opublikowaną w tej gazecie, niesygnowaną nazwiskiem wersją tego tekstu.

dorobku historiografii polskiej zaprezentowana przez tego drugiego była z gruntu błędna:

Skupienie uwagi na ocenie przewyżczonych już błędów i trudności, z naruszeniem proporcji w bilansie braków i osiągnięć naszej nauki historycznej, z niedocenieniem istotnych źródeł i pozytywnych perspektyw jej rozwoju związanych z głębokimi przemianami społeczno-politycznymi, których dźwignią jest nasza partia; postawienie znaku zapytania nad pewnymi istotnymi marksistowskimi założeniami metodologicznymi i deprecjonująca ocena roli i znaczenia badań społeczno-gospodarczych — wszystko to należy uznać za głęboko niesłuszne [wyóżnienie tekstu — A.C.].⁴²

W „Trybunie Ludu” z całą mocą starano się dowiesć, że poglądy wyrażone w dwóch „nieprawomyślnych” referatach stanowią mniejszość w środowisku historyków i nie oddają prawdziwych nastrojów w nim panujących⁴³. Starano się dowodzić przy okazji, iż to właśnie w Polsce Ludowej, w przeciwieństwie do Polski „sanacyjnej”, historia znalazła szansę na prawdziwy rozwój. Wobec krytycznej analizy dziesięciolecia 1948–1958 wyrażonej przez Manteuffla, „Trybuna Ludu” usiłowała ukazać miniony okres jako pasmo sukcesów i znaczący etap w rozwoju rodzimej historiografii. Bardzo silnie akcentowano awans historii jako nauki, wynikający z opieki „państwa ludowego” nad życiem naukowym kraju. Gwarantem ogromnego rozwoju tej dziedziny nauki miała być Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i materializm historyczny jako podstawa badań⁴⁴. Zamiast przedstawionego przez Manteuffla bardzo sumiennego zestawienia bilansu zysków i strat, oraz wyraźnie podkreślanego w referacie krytycyzmu wobec ideologizacji historii w dziesięcioleciu poprzedzającym zjazd, w „Trybunie” starano się zaprezentować „prawdziwie marksistowską” analizę tego okresu rodzimej historiografii:

Poznanie naukowe, praca historyka nie odbywa się w próżni społecznej i politycznej. Przeciwnie, warsztat badacza, katedra uniwersytecka, karty historiografii, podrechnik historii były zawsze terenem, o który rywalizowały siły postępu i reakcji.⁴⁵

Z tej perspektywy, przemiany w nauce historycznej po 1945 roku zyskiwały atrybut przemian rewolucyjnych, przedstawiano je bowiem jako rywalizację materializmu historycznego, czyli metodologii „postępowej” z wszystkimi „niemarksistowskimi” spojrzeniami na przeszłość, które musiały być z definicji „wsteczne”.

Autor (lub autorzy — tekst nie jest sygnowany) tej iście „klasowej” analizy przemian życia naukowego kraju po drugiej wojnie światowej dawał wyraźnie do zrozumienia, że Manteuffel nie zrozumiał istoty procesu, którego opisu się podjął. Poniekąd sugerował również, że referent w swoim opisie rzeczywistości naukowej wyrażał poglądy zakorzenione w innej rzeczywistości (czytaj przedwojennej, niemarksistowskiej) — poglądy uznawane za marksistów za „wsteczne”, wypaczające prawdziwy

⁴² *Po krakowskim Zjeździe Historyków*, „Trybuna Ludu” 1958 nr 269.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*.

obraz opisywanych wydarzeń. Cytowane wyżej fragmenty są przykładem tego, jak można było jedną z najważniejszych dla stalinowskiej wykładni marksizmu kategorii „walki” przenieść na pole bieżącej refleksji historiograficznej. Były również wyraźnym sygnałem, przede wszystkim dla środowiska zawodowych historyków, że okres rozliczeń uznaje się za zamknięty.

Z kolei w „Nowych Drogach”, czyli w organie teoretycznym PZPR zamieszczono pod koniec 1958 roku sprawozdanie z obrad zjazdu autorstwa Juliusza Bardacha⁴⁶. Historyk, wyraźnie nawiązując do tekstu Kuli *W sprawie naszej polityki naukowej*, rozpoczął opis przebiegu krakowskiego spotkania historyków od bardzo pozytywnej oceny dorobku marksistowskiej historiografii i nowej, „odwilżowej” polityki naukowej państwa. Podkreślał, że przewyżczenie okresu „błędów i wypaczeń” w rodzimej historiografii było zasługą w głównej mierze historyków deklarujących się jako marksiści oraz środowisk partyjnych⁴⁷. Fakt ten jak się wydaje miał dowodzić tezy, że skoro sam „marksizm” był w stanie przewyciężyć swoje „niedomagania”, nie ma mowy o jego kompromitacji jako prawdziwie naukowego sposobu uprawiania refleksji nad przeszłością.

Bardach podkreślał, że w jego mniemaniu, wystąpienia Wereszyckiego i w mniejszym chyba jednak stopniu Manteuffla, z uwagi na swoje „polityczne podłoże”, znacząco odbiegały od charakteru pozostałych wystąpień zjazdowych. Można odnieść wrażenie, że dla sprawozdawcy „Nowych Dróg” krytykowane referaty były nie miłym zgrzytem, elementem, który odbiegał od „prawdziwie naukowego” przebiegu zjazdu⁴⁸.

Autor sprawozdania podzielał optymizm Kuli w kwestii szans dalszego rozwoju jak i ocen dotychczasowego dorobku myśli marksistowskiej, dlatego też chyba podjął się krytyki referatu Manteuffla, któremu zarzucał właśnie zbyt „pesymizm”, przede wszystkim w drugiej z wymienionych kwestii. W tym kontekście pisał:

Gromadzenie w nowych warunkach jedyne cieni, a niedostrzeżenie światła można traktować albo jako chęć odnoszenia łatwych zwycięstw nad rozgromionym przeciwnikiem, albo jako próbę jednostronnej, a więc stronniczej syntezy. [...] Podsumowanie okazuje się tylko spóźnionym głosem w toczonej przed paru laty dyskusji. Chyba więc celu, co więcej, osiąga skutek przeciwny od zamierzonego. Jednostronność ujęcia staje się z jednej strony pożywką dla tych, którzy by chętnie widzieli przekreślenie osiągnięć całej historiografii Polski Ludowej. Z drugiej strony staje się odskocznią dla tych, którzy w walce z istniejącymi trudnościami wyolbrzymiają przecież niebezpieczeństwa ofensywy obcej ideologii, żądają zastosowania ostrych środków, wprowadzenia w nauce „stanu wyjątkowego”. Takie są obiektywne skutki, niezależnie od subiektywnych zamiarów czy odczuć. I to jest również jedna z nauk Zjazdu.⁴⁹

⁴⁶ J. Bardach, *O stanie nauki w Polsce (w związku z VII Powszechnym Zjazdem Historyków Polskich)*, „Nowe Drogi” 1958 nr 10, s. 45–55.

⁴⁷ Ibidem, s. 53.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Ibidem, s. 53–54.

Cytowany fragment jawi się jako swoiste *postscriptum* myśli zawartych w artykule zamieszczonym w „Trybunie Ludu”. Bardach zdaje się uczulać środowisko historyków na sposób formułowania publicznych wypowiedzi, które mogą, w jego opinii, zostać wykorzystane zarówno przez wrogów metodologii marksistowskiej jak i przez rzeczników silnej kontroli państwa nad rozwojem polskiej historiografii. Ta druga ewentualność ma jak się wydaje grozić powrotem do okresu „rządów silnej ręki” w nauce historycznej, czyli ponownym uwikłaniem nauki w służbę ideologii. Takie przedstawienie problemu, może w sposób pośredni potwierdzać tezę, że w okresie zjazdu krakowskiego nastąpiło wyraźne odejście od „ducha października”, w tym przypadku na niwie historii. Bardach daje wyraźnie do zrozumienia, że przed nauką historyczną stanęło ponownie widmo ścisłej kontroli życia naukowego ze strony państwa, a wystąpienia Wereszyckiego i Manteuffla mogą się stać pretekstem, by tak rozumiana polityka naukowa państwa znowu święciła sukcesy⁵⁰.

A zatem „najwyższe czynniki partyjne”, głosem m.in. „Trybuny Ludu”, z dezaprobatą przyjęły prezentowaną przez Manteuffla uczestnikom zjazdu krakowskiego ocenę przemian życia naukowego w Polsce. Władza ludowa najwyraźniej nie chciała rezygnować z wpływu, jaki do tej pory miała na życie naukowe kraju. Przewyciężenie „błędów i wypaczeń” okresu stalinizmu nie oznaczało, jak się okazuje, rezygnacji przez „partię-państwo” z kontroli nad przeobrażeniami wewnątrz polskiej nauki historycznej. Nadal podstawą metodologiczną badań miał być tylko i wyłącznie marksizm, a wystąpienie Manteuffla zostało najwyraźniej odebrane właśnie jako próba podważenia „niepodważalnego” statusu marksizmu w nauce.

Jednak to chyba nie podejrzenie o propagowanie postaw antymarksistowskich zdecydowało o tym, że referatu przez długie lata nie publikowano. Przecięż, analizowany wcześniej tekst wygłoszony na tym samym zjeździe przez Henryka Wereszyckiego, o wyraźnym obliczu antystalinowskim, w materiałach pokonferencyjnych został umieszczony. Wydaje się, że jakkolwiek w obydwu referatach krytycznie oceniono okres stalinizmu w polskiej historiografii, to jednak zawarta w nich faktyczna krytyka marksizmu przeprowadzona została w zgoła odmienny sposób. Można zaryzykować tezę, że referat Wereszyckiego był paradoksalnie dla władz państwa łatwiejszy do „przełknięcia”. Decydujące jak się wydaje były trzy czynniki.

Po pierwsze Tadeusz Manteuffel sprawował o owym czasie zbyt ważną funkcję w życiu naukowym kraju, by jego wypowiedź można było zbagatelizować. Nie była to więc opinia wyrażona przez „szeregowego” historyka, tylko przez dyrektora najbardziej prestiżowej instytucji zajmującej się badaniem przeszłości, *notabene* powołanej do życia właśnie przez władzę ludową.

Po drugie zaś, Manteuffel był w odbiorze władz uznawany za „zbliżającego się do marksizmu”, jego wypowiedź zatem należało uznać przede wszystkim za przejaw „rewizjonizmu”. Postawa „rewizjonistyczna” wobec też wygłaszanych przez przywódców partyjnych, w sytuacji kiedy na nowo budowano zręby podstaw ideolo-

⁵⁰ Por. *Ocena kwalifikacji profesjonalnych i postawy politycznej profesora Tadeusza Manteuffla*, oprac. Z. Romek, [w:] *Klio polska. Studia i materiały z dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej*, t. I, red. A. Wierzbicki, Warszawa 2004, s. 219–221.

gicznych państwa, zakwestionowanych w wyniku przeobrażeń po śmierci Stalina i XX Zjazdu KPZR, stawała się dla kierownictwa PZPR w owym czasie coraz bardziej niewygodna i niebezpieczna⁵¹. Na fenomen destalinizacji polskiej nauki historycznej można zatem spojrzeć właśnie jako na proces walki o nową wykładnię marksizmu i przede wszystkim o to, kto miał ją dawać. Nie należy bowiem zapominać, że „odwilż” nie oznaczała odejścia od samej „idei”, oznaczała przede wszystkim próbę jej redefiniowania i spór o to, kto ma prawo „ideę” na nowo skodyfikować.

Po trzecie, z referatu Manteuffla wyłaniał się obraz polskiego dziejopisarstwa całkowicie oddanego w służbę ideologiczną partii, w wyniku czego polska nauka historyczna miała więcej wspólnego z propagandą polityczną niż nauką właśnie. Zawarta w referacie analiza była *de facto* studium kompromitacji polityki „partii-państwa” na polu nauki, i to nie pewnych jej przejawów, ale fundamentalnych założeń. Poważne potraktowanie tego wystąpienia, wejście w publiczną polemikę z tezami w nim zawartymi było zbyt niewygodne dla władz, które uznały, że zamiast dyskutować lepiej tekstu po prostu nie publikować. Można zatem chyba powiedzieć, iż w owym czasie na nowo ustalano „reguły gry” na linii władza-środowisko naukowe. Oczywiście głównym rozgrywającym nadal pozostawała władza, która na przykładzie Manteuffla wyraźnie określiła, co na daną chwilę wolno, a czego nie ludziom nauki. Wereszycki z kolei, mimo że powrócił w wyniku przemian październikowych do oficjalnego obiegu naukowego, mógł być postrzegany w swojej krytyce metodologii marksistowskiej jako przypadek odosobniony i niegroźny.

Tadeusz Łepkowski, analizując dorobek VIII Powszechnego Zjazdu Historyków, napisał:

Myślę, że przywołana tu rezolucja i to, co było wyczuwalne w toku gorących dyskusji w Krakowie prawie 30 lat temu, odzwierciedlało istotny zwrot, który określił typ rozwoju teoretycznego i rodzaj metodologii badań (albo przynajmniej zakłęk przydatnych do wstępów) aż po początki lat osiemdziesiątych. Nie chcę przez to powiedzieć, że w obrębie metodologicznych opcji nie zachodziły przez trzy dekady żadne zmiany. Pragnę tylko wyrazić opinię, że VIII Zjazd Historyków zapoczątk-

⁵¹ Jeden z uczniów Manteuffla tak opisuje rozgrywane się po ogłoszeniu referatu wydarzenia: „Był to tekst wyważony i spokojny. Przypominał jednak ofensywę stalinowskich dogmatyków, fałszowanie przez nich źródła, choć nie był to już czas «odwilży» czy popaździernikowego entuzjazmu. Pryśły złudzenia, gdy wiosną 1957 r. zapowiedziana została walka z rewizjonizmem i dogmatyzmem. Manteuffel liczył się z tym, że ukazanie spustoszeń dokonanych przez zwolenników stalinowskiego dogmatyzmu może zostać potraktowane jako opowiedzenie się po potępianych rewizjonistów. Uważał jednak, że jego obowiązkiem jest zwrócić uwagę na stan historiografii. Tadeusz Daniszewski i jego towarzysze z Zakładu Historii Partii KC PZPR oskarżyli go o to, że neguje kierowniczą rolę partii, i w konsekwencji zażądali jego usunięcia z funkcji dyrektora Instytutu, a chyba też z uniwersytetu. Poparli ich niektórzy bezpartyjni historycy, którzy proponowali, by warszawskie środowisko historyczne odcięło się od Tadeusza Manteuffla, swego dotychczasowego przywódcy. Temu jednak zgodnie się przeciwstawiono: pomysł ten nie zyskał zwolenników nawet wśród historyków, historyków państwa i prawa, historyków sztuki, którzy należeli do PZPR”. S. Trawkowski, *O warunkach powstania i działalności Instytutu Historii za dyrekcji Tadeusza Manteuffla*, [w:] *Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk 1953–1993*, red. S. K. Kuczyński, Warszawa 1993, s. 53.

kował „epokę rewizjonistyczną” czyli czas dość daleko posuniętego pluralizmu metodologicznego z oficjalną dominacją (masowo w środowisku akceptowaną) nie stalinowskiego, lecz ułagodzonego, nie propagandowego marksizmu.⁵²

Wypowiedź ta oddaje ugruntowany w polskiej historiografii pogląd, zgodnie z którym zjazd krakowski uważa się za symboliczne zakończenie okresu całkowitego oddania nauki historycznej w służbie ideologii państwa ludowego⁵³. Trudno rzecz jasna polemizować z tym poglądem, gdyż wymagałoby to podjęcia na szeroką skalę badań nad całością dorobku historiografii PRL po 1958 roku. Można postarać się jednak cytowany powyżej pogląd, uzupełnić o kilka uwag dotyczących samego zjazdu.

Przebieg zjazdu krakowskiego, jak i późniejsze komentarze prasowe wyraźnie uwidaczniały, że pewien etap w życiu naukowym kraju właśnie się zakończył. Klimat swobodnej dyskusji, pozwalający na publiczne mówienie o zgubnym wpływie ideologii na historię, wpływie, który w skrajnych przypadkach doprowadził do ewidentnego fałszowania przeszłości, przeminął. Co więcej, druga połowa 1958 roku zdaje się być czasem, w którym na nowo ustalano reguły dyskursu naukowego w polskiej historiografii, przekładające się na głoszoną prawie bez zmian (w pewnych założeniach) przez kolejne trzydzieści lat, w oficjalnym obiegu naukowym, wizję przeszłości Polski. Wydaje się, że zjazd krakowski wyraźnie określał zakres względnej swobody w badaniach nad przeszłością przede wszystkim ojczystą. Nie należy bowiem zapominać, że praktycznie do końca trwania PRL badania nad historią najnowszą, stosunkami polsko-rosyjskimi i polsko-radzieckimi były poddane ścisłej ideologicznej kontroli i cenzurze.

Trudno nie zgodzić się z Tadeuszem Łepkowskim, gdy pisze, że po 1958 roku coś istotnego w podejściu do pisania w oficjalnym obiegu o przeszłości, w tym przypadku przede wszystkim Polski, uległo wyraźnej zmianie. Z pewnością bowiem „odwilż” pozwoliła na bardziej swobodne, czytaj odideologizowane, podejście historyków do uprawianej przez nich dziedziny. Klimat względnej swobody badań bez wątpienia pchnął rozwój polskiej historiografii na nowe tory, w okresie stalinizmu dla niej zamknięte. W tym „poodwilżowym” okresie mogły powstawać i w opinii większości powstawały prace wzbogacające nie tylko rodzimą naukę o przeszłości, lecz będące również znaczącym wkładem w rozwój światowej refleksji historycznej.

Wydaje się jednak że można ten sąd uściślić. Analiza kilku wcześniejszych dyskusji polskich historyków skłania do refleksji, że „epoka rewizjonistyczna” w polskiej historiografii rozpoczęła się wcześniej, niż sugeruje to Łepkowski⁵⁴. Co więcej,

⁵² T. Łepkowski, *Zjazdy Powszechne Historyków Polskich*, [w:] *Polskie Towarzystwo Historyczne 1886–1986. Zbiór...*, s. 28.

⁵³ Por. A. F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2003, s. 213–230.

⁵⁴ Chodzi o trzy zasadnicze dyskusje środowiska historycznego z okresu poprzedzającego zjazd krakowski. Pierwsza dotyczyła pojęcia liberalizmu oraz kryterium „postępowości” w nauce i rozpoczęła się na przełomie lat 1953/1954. Druga rozgrywała się podczas Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego w październiku 1956 r. i ogniskowała się przede wszystkim wokół ówczesnego obrazu historii najnowszej. Ostatnia zaś zrodziła się na kanwie dyskusji o II tomie „Makiety”, a jej apogeum przypadało na pierwszą połowę roku 1957. Zob. A. Czyżewski, *op. cit.*, s. 21–77.

można przyjąć, iż destalinizacja rozumiana jako zwrot w podejściu do badań nad przeszłością, związany z bardziej swobodną dyskusją środowiska historycznego, właśnie w 1958 roku uległa bardzo silnemu wyhamowaniu. Ocena dynamiki tego procesu zależy rzecz jasna od punktu odniesienia. W węższej perspektywie lat pięćdziesiątych, biorąc pod uwagę rewolucyjność części wystąpień historyków w latach poprzedzających obrady zjazdu krakowskiego, „dorobek” tego ostatniego, czyli m.in. zakaz publikacji referatu Tadeusza Manteuffla czy też dyskusja nad referatem Henryka Wereszyskiego przypominały jako żywo okres stalinizmu. W perspektywie szerszej natomiast, gdy bierze się pod uwagę podnoszony przez znawców tematu znaczący rozwój polskiej historiografii po okresie przemian odwilżowych, zjazd krakowski jawi się jako wydarzenie symbolizujące erozję układu, w którym to nauka historyczna spełniała *de facto* rolę służebną wobec ideologicznych wymagań stawianych przez państwo całej humanistyce. W jeszcze szerszej perspektywie, bilansu dorobku historiografii „realnego socjalizmu” pojawiają się wszakże pytania dalsze, np. na ile destalinizacja w ogólności, w tym także destalinizacja polskiej nauki historycznej, miała charakter zwrotu zasadniczego, a na ile zmian czasowych i ograniczonych?

THE 8TH GENERAL CONGRESS OF POLISH HISTORIANS IN CRACOW IN 1958,
AND THE PROCESS OF DESTALINIZATION OF POLISH HISTORIOGRAPHY

Summary

The Author discusses the 8th General Congress of Polish Historians in Cracow in 1958 from two points of view. On the one hand he analyzes the reaction of the Polish Communist Party's authorities to the debates that took place during the Congress with regard to the process of destalinization in Poland. On the other hand he discusses the process of the so-called "thaw" in Polish historiography giving special attention to its decline.